

# Świat jest wspaniały, kiedy patrzą na niego ludzkie oczy

Rozmowa z **SZYMONEM KOPROWSKIM**, rysownikiem i malarzem, autorem książki „Requiem dla Wrocławia”

TYGODNIK  
**ANGORA**

– **Panie Szymonie, późno zaczął pan pisać.**

– No tak, po pięćdziesiątce.

– **Ale jak już pan zaczął, to wypłują pan te powieści z siebie jedna po drugiej. Tyle się w panu nazbierało przez te lata? Bo większość życia zawodowego spędził pan jako plastyk, ilustrator książek.**

– Tak, plastyk, głównie rysownik. Próbowałem malarstwa, ale najlepiej czuję się w rysunku. Ołówek. Lubię ołówek. Zastanawiałem się czasem, dlaczego go wybrałem, ale myślę, że dlatego, iż z ołówka może wyjść ostra forma. Ja nie mówię, że to, co wynika z ołówka, jest doskonałe, ale to jest konkretne, a ja lubię konkrety. Natomiast jeśli mówimy o pisarstwie, to o pisaniu myślałem zawsze, ale człowiek nigdy nie wie, dlaczego dzieje się tak, a nie inaczej, czemu poszedłem drogą plastyczną.

– **Pochodzi pan z rodziny literatów.**

– Był czas, kiedy żyłem w cieniu pisarzy. Mój ojciec w Łodzi był redaktorem „Odgłosów”, szefem łódzkiego oddziału Związku Literatów Polskich (Jan Koprowski – pisarz, publicysta, tłumacz literatury niemieckojęzycznej, kierownik literacki Teatru Nowego w Łodzi – przyp. red.). Mieszkaliśmy w budynku Związku. To był jeden wielki klub. Wieczne spotkania. Bywali tam i Steinbeck, i Stonimski, i Żukrowski, i Zawieyski, a mój ojciec zawsze ze śmiechem pytał: „Ho, ho, Szymku, ty pewnie też chcesz zostać pisarzem?!”. Odpowiadałem mu z powagą: „Tak”. A jednocześnie miałem tak dosyć tego „ty też pewnie chcesz zostać pisarzem”, że w którymś momencie powiedziałem sobie: „Na pewno nim nie zostanę”. Ale to we mnie drzemało, drzemało, aż któregoś dnia zniosłem literackie jajo. To było w 2008 roku. Zanim zdecydowałem się na wydanie („Balkon na krańcu świata” – przyp. red.), rok się biedziłem, czytałem wzdłuż i wszerz oraz zastanawiałem się, czy warto wydać to drukiem, czy nie, ponieważ nie jest rzeczą doskonałą. Jest trochę jak namiot powiązany sznurkami. Ale z drugiej strony namiot także daje schronienie, jest budowlą prawdziwą. I pomyślałem, dlaczego mam się krępować, jeśli to jest we mnie? Zaryzykuję. Po pierwszej powieści miałem ośmioletnią przerwę, myślałem, ale przecież w pewnym momencie życia zbyt długie zastanawianie się jest niepowetowaną stratą czasu. A ja jestem opowiadaczem, stale opowiadam. Jeśli krytycy literaccy stwierdzą, że to nie jest takie, jakie powinno być, trudno, jakoś to przeżyję, bo to jest moje życie. Uważam, że jeśli po człowieku zostaną choćby dwa zdania, to znaczy, że czymś się zasłużył.

– **Gdy czytam pana książki, to czuję szczerość. Pisze pan to, co uważa; jakbym słyszała: mam w nosie, co pomyślą krytycy. Jest pan w swoim pisaniu wolny. Może dlatego, że zaczął pan pisać po pięćdziesiątce, gdy człowiek z reguły już wie, czego chce, co jest ważne.**

– Tak. Chociaż od dosyć dawna pielęgnowałem w sobie taką niepokorność. W szkole średniej nie czytałem narzuconych kanonem lektur, poza jedną częścią „Chłopów” i „Ziemią obiecaną”, ale nie mogłem na przykład przebrnąć przez „Nad Niemnem”. Myślałem: „Jezu kochany, że też przez cztery strony idą opisy krzaków”. Miałem fajnego

profesora od polskiego i on mnie pyta: „Szymon, dlaczego ty tego nie czytasz?”. „No bo, panie profesorze, jak ja mam przez kilka stron czytać opis krzaków, to ja wolę wyjść z domu i godzinę w tych krzakach posiedzieć, poobserwować”. W ogóle uwielbiałem literaturę, ale tę, która wymyka się z żelaznego nurtu, gdzie nie ma tak po bożemu, odtąd dotąd, według wzoru kuratorium. Ja wolałem żywość, na przykład eksperymenty Itala Calvino. Ale też w każdym pokoju mam wydanie „Mistrza i Małgorzaty” Bułhakowa i stale sobie po nie sięgam, bo on pokazał, że o rzeczach ważnych można pisać w zabawny, wciągający sposób.

– **Język wszystkich pana powieści jest żywy, soczysty. Ostatniej, „Requiem dla Wrocławia”, gdzie opisał pan zagładę klimatyczną świata, którą przeżył tylko jeden człowiek, wrocławianin Adam Słota vel Szczur, też. Stworzył pan również pełnokrwiste postacie kobiet, takie jak lekarka Matylda lubiąca dobry seks. Lubi je pan? Uśmiecha się pan szelmowsko...**

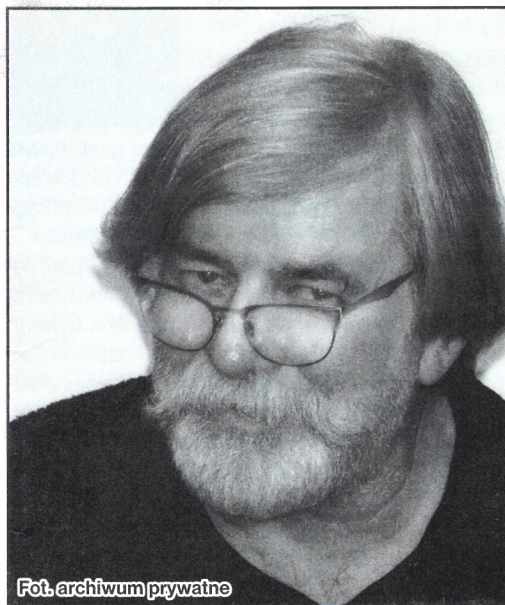
– O, kobiety są przecudne! O Jezu! A mówią o Matyldzie – kobieta może być równie wyzwolona jak mężczyzna i nikomu nic do tego. Ona Adasia nie wykorzystwała. Wzięła co swoje, ale była wobec niego od początku szczerą. Co on z tego, oprócz przyjemności, wyniósł, to już inna sprawa. Mnie również kobiety nauczyły wielu rzeczy – i tłumacząc, i raniąc. Ale to jest ważne, bo jak człowiek dosyć wcześniej dostanie kopa w czułe miejsce, mam tu na myśli duchowość, to mu to bardzo dobrze robi. Chodzi o przytyk do takiej formy męskości, czyli faceta, dla którego istotą kobiecości jest wyłącznie różowa muszelka między jej nogami. Reszta jest niepotrzebnym balastem, przekleństwem w związku sprowadzającym kobietę do seksualnego automatu.

– **No właśnie, seks. Fajnie, swobodnie opisany w pana powieściach. W „Requiem...” jest jeszcze żeński akademik we Wrocławiu, zwany przez pana bombonierką, gdzie chłopcy wspiłi się po czekoladki, zasmakować słodyczy.**

– (śmiech) Mniej elegancko to miejsce było zwane za czasów mojej młodości tartakiem... Przecież, Boże święty, każdy z nas był młody. Ktoś nam wmontował tę chemię, taką, jaką mamy, i kobietom, i mężczyznom. Czasami ta chemia kobieca jest dużo bardziej sprawna, bo choćby potrafi dokonywać odsiewu, natomiast u facetów jest zabójcza. Wali w łeb bez żadnej specjalnej refleksji. Dwie minuty i po wszystkim.

– **Porozmawiajmy teraz o najbardziej wyrazistej scenie w pana powieści, od której wzięł się tytuł i która miała być spełnieniem marzenia głównego bohatera – o wystąpieniu przed śmiercią Mozartowskiego „Requiem”. W kościele pod wezwaniem Marii Magdaleny we Wrocławiu zgromadził pan pokaźny i wybitny tłum. Gomułka „słucha z nabożeństwem” Dalajlama. Obok siebie siedzą Wagner, Wojciech Kilar i Zubin Mehta. Edward Grieg wpatrzony w usta Ewy Demarczyk. Pokazuje pan, że w wyobraźni można wszystko?**

– Opisuję świat po katastrofie, który jest pusty. To jest krajobraz bez człowieka. A przecież świat jest wspaniały tylko wtedy, kiedy patrzą na niego ludzkie oczy. Gdyby nie ich podziw, obojętne, czy to



Fot. archiwum prywatne

Sagrada Familia, czy Wawel, to byłyby warte tyle samo, ile kamień polny, ni mniej, ni więcej. Dlatego przywołałem tych, którzy mieli wielki wkład w nasz wspólny dorobek. Tyle tysięcy lat, tylu wspaniałych ludzi biedziło się, żeby powstały rzeczy stanowiące wspólne dziedzictwo, a nie ma siły intelektualnej w rodzaju ludzkim, żeby uszanować to, chronić nasz wspólny dorobek. Nie da się ukryć, że nawet biedny pijacek, który leży gdzieś w rowie i pozornie nie ma nic wspólnego z powstaniem tych wspaniałości, ma swoją cząstkę w tej schedzie. Jego zamglone, półprzymyślnie spojrzenie na zabytkowy kościół i myśl o nim nie są bez znaczenia. I to jest rzecz święta. Dlatego tak wścieka mnie polski Kościół, który uzurpuje sobie prawo do oceniania, bycia wspaniałym, mimo że dzieli społeczeństwo.

– **W pana powieściach jest bezpardonowa krytyka Kościoła, widać, że pan nie lubi jego przedstawicieli na ziemi. Przyjeżdżam do pana, a tu w odległości 50 metrów od pańskiego domu na Psim Polu stoi strzelista świątynia... Myślę sobie, jak pisarz wojujący z instytucjonalnym Kościołem znosi jego tak bliską obecność...**

– Wścieka mnie tak naprawdę nie ten ani żaden inny konkretny budynek, tylko stała obecność w polityce jego lokatorów. Przyklepywanie obecnej władzy. Kościół jest oczywiście podzielony. Znalismy z żoną wielu wspaniałych księży ubolewających nad zaangażowaniem politycznym Kościoła. Lubiliśmy z nimi rozmawiać. Niestety, już ich nie ma, zmarli w samotności.

– **Ilekoć poznaję nowych księży, toczę z nimi spory. Pytam o niewygodne dla nich problemy. Dociekam, jak to jest z tym brakiem tolerancji, ocenianiem innych. Coś mi odpowiadają. Ale czasem myślę sobie, że oni są potomkami tych z Fenicji, którzy wymyślili pieniądź.**

– **W pana domu z kolei, na ścianie, kilkadziesiąt Ukrzyżowań. To kolekcjonerski zapal do sztuki sakralnej czy świadectwo czegoś? Jest pan człowiekiem poszukującym, wierzy pan?**

– Jestem zawzięty na Kościół, nie na wiarę, nie na Jezusa. Mam prawo wierzyć, ale także traktować go jako legendę, mniej lub bardziej wiarygodną, czy wydarzenie historyczne, natomiast to nie ma nic wspólnego z instytucjonalnym Kościołem, który od wieków toczy wojny i nie przeprosił za błędy.

Choćby za rozbiory! Krzyże z mojej kolekcji gromadzę od lat. Przywożę je do domu z licznych wędrówek. Przeważnie znajdowałem je porzucone na cmentarzach, posłane w piach i gruz, gdy likwidowano stare mogiły. Odkupowałem w zakładach kamieniarskich, zdjęte z płyt nagrobnych. Jeszcze niedawno wisiła ich na ścianach ponad setka, ale zdecydowała moja wnuczka, mówiąc, że tak dużo z ich powodu smutku w naszym domu.

– **Trogi, szympans, który zjawia się w życiu Adasia Słoty i staje się jego przewodnikiem oraz szansą na zrozumienie ważnych spraw, jest, jak mówi, albo z przestrzeni metafizycznej, albo matematycznej. Czyli w końcu skąd?**

– Dla mnie przestrzeń metafizyczna, Absolut i przestrzeń matematyczna są tożsame – albo jedno wynika z drugiego, albo jedno jest zawarte w drugim. Absolut, ale przedstawiany nie jako postać, coś spersonifikowanego, tylko jako idea, która istnieje bezwarunkowo. Jest to koncept albo raczej rzeczywistość tak bardzo zaawansowana, że trudno ją nazwać albo określić słowami, które by oddawały całość tego, z czym mamy do czynienia. Dla mnie Absolut jest wszystkim, co współistnieje, tworzy Wszechświat. On istnieje i ma jedno zadanie, o którym w tej chwili z całą pewnością możemy powiedzieć – ma trwać. Z jakiego powodu, dla jakiej przyszłej wizji, nie wiadomo, ale skoro jest coś tak potężnego jak Wszechświat, czego możemy doświadczyć, to trzeba to uszanować, nie bać się tego, ale szanować. To tak, oczywiście, w wielkim uproszczeniu. Dlatego ja piszę o tym, że dla Wszechświata najlepszym wyjściem jest, żeby człowiek zniknął, bo chce wydobywać rudy z jakiejś planety i zwozić na Ziemię, a potem zechce spieprzyć jeszcze wiele innych planet i nie wiadomo, co za tysiąc lat przyjdzie do głowy szaleńcom o znamionach geniuszu.

– **A ta idea, Absolut, czuwa jakoś nad nami? Porządkuje nasze istnienie?**

– Jestem przekonany, że tak, ale nie w mikroskali, tylko w makroskali. Skoro ten twór, idea czy siła jest, i nie jest bezmyślny – a nie wyobrażam sobie, żeby coś takiego jak Wszechświat mogło przydarzyć się bezmyślnie – to znaczy, że ma moc porządkującą.

– **Jest zatem szansa dla człowieka, żeby uchronił się przed zagładą, którą opisał pan w „Requiem dla Wrocławia”?**

– Ja uważam, że największą umiejętnością człowieka, szukając bądź nie szukając, wierząc bądź nie wierząc, jest tak sobie w życiu układać, żeby zawrzeć ze sobą i ciągle odnawiać pakt o nieagresji, nawet przyjaźni. Jestem zobowiązany podawać rękę sobie samemu i nie szkodzić więcej, bo ten świat jest moim jedynym światem, który będzie mi tak długo towarzyszył, jak długo z jakiegoś powodu ja też będę na tym świecie. Wtedy to życie będzie znośne, czy będzie Bóg, Absolut, czy go nie będzie.

AGNIESZKA FREUS



**SZYMON KOPROWSKI. „REQUIEM DLA WROCŁAWIA”. OFICyna WYDAWNICZA ATUT, Wrocław 2021. Cena 29 zł. Do nabycia w księgarniach internetowych BONITO, GANDALF, ŚWIAT KSIĄŻKI.**